POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 29-go czerwca 1946r*** — **Rok VIII. Nr. 26**

ROZGRYWKA Z OPOZYCJĄ

Gdy toczyły się obrady w Jałcie i Poczdamie, na Zachodzie wszystkie posunięcia sowieckie na arenie międzynarodowej ciągle jeszcze tłumaczono rosyjską „podejrzliwością". Wierzono powszechnie, że polityka sowiecka ma na celu jedynie zabezpieczenie się przed nową napaścią w przyszłości — jest zatem w założeniu swoim polityką nie zaborczą lecz obronną i ograniczoną w przestrzeni. Pomysł podziału Europy na „strefy interesów" opierał się właśnie na takiej ocenie Rosji — na przekonaniu, że jej wpływy i jej dążenia zamykają się w pewnym określonym rejonie. Odrzucano obawy, że Związek Sowiecki zmierza nadal do rewolucji komunistycznej w skali światowej, że popiera i popierać będzie ruchy komunistyczne gdziekolwiek one występują, i że stanowi zatem zagrożenie nie tylko dla swoich najbliższych sąsiadów lecz dla całego świata.

Gdy blisko rok temu Mikołajczyk wyjeżdżał do Moskwy, by na czele swego stronnictwa przystąpić do „rządu warszawskiego", podzielał niewątpliwie te poglądy. Skoro decydował się na ten krok musiał liczyć na to, że Rosja nie będzie wprowadzać w Polsce ustroju komunistycznego *siłą*, lecz pozwoli na swobodną grę ruchów politycznych, zajmujących przyjazną postawę wobec Sowietów. Wierzył zatem, że polityka Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej i w Polsce podyktowana jest względami bezpieczeństwa. Że Rosja pragnie jedynie zapewnić sobie w Polsce „przyjazny rząd" — rząd podporządkowany jej w dziedzinie polityki zagranicznej, który nie będzie mógł w przyszłości wchodzić w jakiekolwiek kombinacje wrogie wobec swego wschodniego sąsiada. Z faktu zaś wycofania się mocarstw zachodnich z sowieckiej strefy wpływów wyciągał Mikołajczyk jako wniosek praktyczny tezę o „zachowaniu fizycznego istnienia narodu polskiego" i konieczności szukania kompromisu z Rosją za wszelką cenę.

W ten sposób losy Mikołajczyka i jego partii stały się niejako sprawdzianem istotnych celów polityki sowieckiej.

Doświadczenia ubiegłych osiemnastu miesięcy pozwalają już na ocenę tej próby. Wszystko bowiem wydaje się wskazywać na to, że w życiu Kraju dobiega końca epizod zapoczątkowany w Jałcie.

Patrząc wstecz na ten miniony okres nie trudno odróżnić w nim pewne charakterystyczne fazy.

Gdy w początkach lutego 1945 r. ogłoszono postanowienia konferencji krymskiej zdawało się, że Rosja otrzymała w Jałcie wszystko co chciała uzyskać w Polsce. A jednak ku powszechnemu zdziwieniu sowiecki partner jak gdyby ociągał się wówczas z przyjęciem karty, którą oddały mu zachodnie mocarstwa. Zwłoka trwała 6 miesięcy — od Jałty do utworzenia „tymczasowego rządu" w początkach lipca. Dziś dopiero możemy w pełni docenić jej znaczenie.

W ciągu tych sześciu miesięcy zręby nowej państwowości zostały ostatecznie ukształtowane a kluczowe stanowiska na wszystkich szczeblach opanowane przez komunistów. W tym samym czasie nastąpiło również aresztowanie 16 przywódców polskich, któremu towarzyszyła fala szczególnie intensywnych aresztowań w szeregach polskiego ruchu podziemnego z okresu okupacji niemieckiej. Te wszystkie elementy, które mogły stać się konkurentem komunistów w czasie późniejszych obrad w Moskwie zostały bądź to znacznie osłabione, bądź też po prostu usunięte z powierzchni życia politycznego. Wszystko to działo się pod nieobecność przedstawicieli dyplomatycznych państw zachodnich. Dom „uprzątnięto" przed przybyciem gości.

Istnieje pewien związek między aresztowaniem 16-tu a upadkiem Warszawy. W Warszawie skupiały się wszystkie nici, łączące społeczeństwo polskie w jedną zorganizowaną całość. Upadek Warszawy, któremu biernie przypatrywały się z brzegu praskiego wojska sowieckie, był straszliwym uderzeniem w zorganizowane siły polskiego społeczeństwa. Mocny człowiek nie zawsze jednak upada pod pierwszym ciosem. Aresztowanie 16-tu było tylko dopełnieniem tego, co przyniosła klęska Powstania Warszawskiego.

Wydawało się, że rozmowy moskiewskie doprowadziły do częściowego przynajmniej odzyskania pozycji utraconych w czasie półrocza, które poprzedziło utworzenie „rządu tymczasowego". Z długiej listy postanowień, składających się na porozumienie w Moskwie, dwa posiadały niewątpliwie największe znaczenie: wszystkie ważniejsze decyzje państwowe zapadać miały w łonie rządu nie głosami większości lecz w drodze wspólnego porozumienia wszystkich czterech stronnictw koalicji. W szczególności wszystkie cztery stronnictwa miały zadecydować razem, czy i jakie partie nie wchodzące w skład rządu mają być uznane za demokratyczne i równouprawnione. Drugie istotne postanowienie wprowadzało podział stanowisk w rządzie i w administracji na podstawie klucza, w którym P.S.L. miało uczestniczyć w stosunku jednej trzeciej do innych stronnictw.

Żadne z postanowień moskiewskich nie zostało w praktyce dotrzymane przez komunistów. P.S.L. zostało wymanewrowane z udziału w *rządach* przy pomocy bardzo prostego chwytu, jakim było przesunięcie całej władzy w ręce Prezydium K.R.N. Po śmierci Witosa P.S.L. jak wiadomo nie miało w Prezydium swego przedstawiciela.

Tak więc Mikołajczyk i jego partyjni towarzysze dowiadywali się na posiedzeniach rządu o najważniejszych decyzjach państwowych, które zapadały bez ich udziału i stawiały ich wobec faktów dokonanych. Dowiadywali się o stałym ograniczaniu ich kompetencji i udziału P.S.L. w rządzie, w Krajowej Radzie Narodowej, w wojewódzkich i powiatowych radach, w administracji. Dowiadywali się o postanowieniach związanych z wyborami, z referendum, z legalizacją lub odmową legalizacji innych stronnictw politycznych, jak Str. Pracy, Str. Socjalno-Demokratycznego Żuławskiego lub Stronnictwa Narodowego.

Wbrew swojej woli i swoim założeniom P.S.L. zostało w ten sposób zepchnięte do roli opozycji pozbawionej udziału we władzy i wpływu na bieg wypadków.

O ile jednak komuniści nie dopuścili Mikołajczyka do władzy, o tyle z drugiej strony nie czynili mu początkowo trudności w zorganizowaniu własnego stronnictwa, które w tych warunkach musiało z konieczności przybrać charakter partii opozycyjnej. Przybycie Mikołajczyka do Polski otwiera drugą fazę w rozwoju wydarzeń, której towarzyszy wyraźne odprężenie polityczne. Aresztowania stają się rzadsze, prześladowania słabną.

P.S.L. w pierwszym okresie korzysta ze względnej swobody ruchów. W tym samym czasie władze przeprowadzają „amnestię" i ujawnienie się członków A. K. Społeczeństwo spostrzega się wprawdzie szybko, że Mikołajczyk ma niewiele do powiedzenia w rządzie, lecz staje przed nim nadzieja wolnych wyborów i osiągnięcia zasadniczych zmian na tej drodze. Nadzieja ta staje się przynętą, która wyciąga na wierzch i doprowadza do ujawnienia się opozycji przeciwko reżimowi w ramach legalnie istniejącej partii opozycyjnej. Fakt, że na czele tej opozycji stanęli przywódcy chłopscy przyczynił się do politycznego uaktywnienia i rozkołysania mas chłopskich w skali, jakiej nie oglądaliśmy dotychczas w Polsce.

Już wówczas — jeszcze przed wyborami — stało się rzeczą jasną dla każdego kto przebywał w Polsce, że muszą one przynieść zwycięstwo opozycji i klęskę komunistom. Niestety jednak w tej trzeciej fazie wydarzeń, której jesteśmy obecnie świadkami stało się w równym stopniu jasne, że reżim nie dopuści do takich wyborów, które mogłyby mu władzę z rąk odebrać lub nawet zmusić do dzielenia się nią z innymi. P.S.L. stanęła wobec ultimatum, które praktycznie oznaczało albo dobrowolne wyrzeczenie się przypuszczalnej większości w przyszłym sejmie w ramach wspólnej listy wyborczej, albo też traktowanie ujawnionej poprzednio opozycji na równi z organizacjami nielegalnymi i likwidację stronnictwa. Ultimatum poparte zostało szantażem we wszelkich postaciach, szykanami, prześladowaniami i indywidualnymi aresztowaniami. Mimo wszystkich nacisków ludowcy nie chcieli pogodzić się z rolą drobnej mniejszości w Sejmie, który ma uchwalić przyszłą konstytucję państwa i ultimatum zostało odrzucone.

Wobec odmowy ze strony P.S.L. komuniści wkroczyli na drogę stopniowej likwidacji tego stronnictwa. Jedne za drugimi ulegają rozwiązaniu powiatowe organizacje stronnictwa. „Bezpieka" zbiera obfity plon z poprzedniego okresu. Notatka prasowa o przejęciu przez organy bezpieczeństwa przy rozwiązaniu Zarządu Powiatowego P.S.L. w Grójcu — kartoteki liczącej 4,500 członków stronnictwa posiada pod tym względem szczególnie ponurą wymowę. To samo dzieje się niewątpliwie gdzie indziej: we Włoszczowej, Augustowie, Suwałkach, Pułtusku, Koźle i td.

Jakże ułatwione zadanie mają obecnie organy policji p. Radkiewicza, znajdując gotowe spisy wiejskiego aktywu — najlepszego elementu chłopskiego, który skupił się w szeregach P.S.L. Śmietanka osadziła się na wierzchu — wystarczy jeden ruch ręką, by ją oddzielić od mleka i zebrać.

Likwidacja P.S.L. oczywiście nie likwiduje nastrojów opozycji lecz przeciwnie wzmaga je. Opozycja, która narosła poprzednio, a której odebrano szanse i nadzieje udziału we władzy szuka ujścia w demonstracjach przeciwko reżimowi. Te z kolei potęgują jeszcze bardziej ogólne podniecenie i wprowadzają ludność w stan wrzenia.

Przed krajem staje straszliwe widmo walk wewnętrznych, o których mówił Mikołajczyk w jednym ze swoich ostatnich przemówień. Walk tym tragiczniejszych, że będących jedynie aktem rozpaczy ludności zawiedzionej raz jeszcze w swoich nadziejach — odruchem skazanym na zdławienie i utopienie w nowej krwawej fali prześladowań i terroru.

Teza o „ratowaniu fizycznego istnienia narodu polskiego" obróciła się w okrutny sposób przeciwko temu, który ją głosił. Wszystko w co wierzył Mikołajczyk wyjeżdżając rok temu do Moskwy okazało się fatalną pomyłką. Ale skutki tej pomyłki ponosi dziś całe społeczeństwo polskie.

Jakiż jest stosunek mocarstw zachodnich, które podpisały umowę w Jałcie i patronowały porozumieniu w Moskwie do tego, co dzieje się dziś w Polsce?

Poglądy na Rosję i jej postępowanie uległy niewątpliwie głębokim przeobrażeniom od czasu konferencji w Jałcie. Najdobitniej sformułował je Churchill w swoim przemówieniu w Fulton, stwierdzając po prostu, że Rosja „dąży do nieograniczonej ekspansji swej doktryny i potęgi". Upadła zatem koncepcja podziału Europy i świata na „strefy wpływów", gdyż okazało się, że dążenia i wpływy Rosji sięgają daleko poza linię, która miała te strefy dzielić i uderza w najbardziej żywotne punkty zainteresowań W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Umowa w Moskwie, z której wyłonił się rząd tymczasowy była niewątpliwie rezultatem nacisków wywieranych na Polaków przez mocarstwa zachodnie w kierunku jak najdalej idących ustępstw wobec Rosji i jej komunistycznych pełnomocników w Polsce. Dziś nie obserwujemy już tej tendencji. Przeciwnie, dążenie Mikołajczyka do utrzymania niezależnego stanowiska wobec komunistów spotkało się z moralnym poparciem Anglosasów. Natomiast nic nie wskazuje na to, by mogli oni w obecnej chwili udzielić skutecznej pomocy i ochrony tym siłom w Polsce, które wierząc szczerze w postanowienia Jałty i Poczdamu wystąpiły do jawnej walki politycznej o Polskę prawdziwie demokratyczną.

JAN NOWAK

WITAMY ŻOŁNIERZY II KORPUSU

Miniona wojna rozrzuciła Polaków po całym świecie. Żołnierz polski w swej zbrojnej drodze do Polski znalazł się też w różnych stronach świata. Wy, żołnierze Drugiego Korpusu, z Rosji Sowieckiej poprzez Iran, Irak, Egipt, Palestynę dotarliście do pól bitewnych Włoch. My, poprzez Francję i Wielką Brytanię szliśmy do walki znów na ziemi francuskiej, a potem w Belgii, Holandii i Niemczech.

Gdy byliśmy na ziemi szkockiej, szykując się do dalszej walki, zawsze było pragnieniem naszym połączyć się z Wami i razem wkroczyć zbrojnie do Niemiec, a stamtąd do Polski, niosąc jej wolność. Losy wojny inaczej zadecydowały. Wy szliście od wschodu i południa, my od północy i zachodu, jednym i tym samym owiani pragnieniem, z jednym i tym samym marzeniem. Drogi nasze nie doprowadziły nas jeszcze do celu: Polski wolnej i niepodległej. Dziś nasze pragnienie złączenia się urzeczywistnia się, jak jednak odległe jest od tych naszych marzeń!

Witamy Was z serca całego. Wiemy o Waszych przeżyciach, dumni jesteśmy z Waszych osiągnięć. Świadomość, że w dalszej naszej drodze i walce o Polskę naszych ideałów będziemy z Wami, podnosi nas na duchu. Droga to może jeszcze daleka, a walka trudna, może trudniejsza nawet od walki zbrojnej, dlatego też lepiej, że będziemy razem.

Przychodzicie do nowego kraju, przebywać będziecie wśród innych ludzi. Wielka Brytania jest krajem dyscypliny, równowagi i porządku oraz poszanowania prawa. Każdy, drobny nawet przepis jest tu przestrzegany nie tyle może z obawy przed karą, ile właśnie z głęboko zakorzenionego poczucia praworządności i dyscypliny społecznej. Przykładem tego wymownym, to prawie zupełny brak w W. Brytanii „czarnego rynku", tak rozwielmożnionego w dzisiejszej Europie. O ile jest „czarny rynek" w tym kraju, to przeważnie nie prowadzą go Brytyjczycy i nie Brytyjczycy z niego korzystają. Każdy przeciętny Brytyjczyk uważa kupowanie na „czarnym rynku" za działanie przeciw solidarności społecznej i za postępowanie nie „fair" wobec drugich.

Brytyjczyk jest ponadto człowiekiem o wielkiej tolerancji dla różnych przekonań, opanowanym, nie lubiącym manifestować swych uczuć na zewnątrz, mającym niechęć do wszelkich przejawów militaryzmu. Do niego mają też dostęp tylko słowa spokojne i umiarkowane, oparte na bezwzględnej prawdzie. Nie przekona się Brytyjczyka górnymi frazesami, wygłaszanymi z namiętnością, buńczuczną pewnością siebie, ale zrozumie on argumenty rzeczowe, przedstawiane stopniowo, z umiarem, bez narzucania się. Równocześnie Brytyjczyk, wyrosły w tradycji odosobnienia wyspiarskiego jest wobec cudzoziemców pełen rezerwy i pewnej nawet niechęci. Anglia to nie jak Francja, kraj turystów, z którymi się zżyło, których uważa się za coś naturalnego. Brytyjczyk jednak ma bardzo ludzkie, chrześcijańskie pojęcie o stosunkach człowieka do człowieka. Posiada on poza tym silnie rozwinięty zmysł praktyczności i potrafi z każdej sytuacji znaleźć życiową drogę wyjścia.

Z tych pewnych cech charakteru Brytyjczyków należy sobie zdawać sprawę przybywając na tę Wyspę, by uniknąć niepotrzebnych nieporozumień, a stworzyć ze społeczeństwem brytyjskim atmosferę wzajemnego rzetelnego zaufania.

Niektórym czynnikom — nie potrzebujemy ich wskazywać palcem — zależeć będzie, aby stosunki te ułożyły się jak najgorzej. Prowadzą już od dawna one podwójną grę. Z jednej strony starają się zdyskredytować w oczach Brytyjczyków żołnierza polskiego, z drugiej zaś strony pragną wśród tych żołnierzy budzić niechęć do Wielkiej Brytanii, wykorzystując nasze pretensje i słuszny żal do polityki brytyjskiej za decyzje w sprawach Polski.

Ostatnio kampanię oczerniania Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie prowadzi się twierdząc, że znaczna ich część składa się z żołnierzy niemieckich, którzy dla lepszego wyżywienia i płacy służyli Niemcom i walczyli przeciw Wielkiej Brytanii, a potem przeszli na stronę Sprzymierzonych dla tych samych korzyści materialnych. Oszczercy ci nie chcą pamiętać, że żołnierze polscy byli siłą i bezprawiem wcieleni w szeregi wojska niemieckiego, że przy każdej nadającej się okazji starali się oni z narażeniem życia przejść na stronę Sprzymierzonych, że byli do tego zachęcani przez Najwyższe Dowództwo Sprzymierzonych. Ci Polacy z krwi i kości walczyli potem razem ze Sprzymierzonymi. To oni zdobyli Bolonię, to oni krwawili się przy wyzwalaniu Holandii i uczestniczyli w zwycięskim pochodzie przez Niemcy. O tym zapomina się, bo tak jest wygodniej tym, którzy paszkwilami chcą nas oczernić wobec przyszłych naszych gospodarzy.

Z takimi, lub podobnymi atakami oraz prowokacjami spotkamy się zapewne jeszcze nieraz. Naszą odpowiedzią na wszelkie te prowokacje, szykany, niechęć musi być — spokój i zdyscyplinowanie. Gniewem czy nieprzemyślanymi odruchami nic nie wskóramy wśród społeczeństwa brytyjskiego. Nie dać się wytrącić z równowagi, zachować godność — to będzie pokrzyżowaniem planów naszych wrogów.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że w Wielkiej Brytanii oczekuje żołnierza polskiego tylko niechęć i zła wola. Tak nie jest. Wśród wielkiego odłamu społeczeństwa tutejszego znajdziecie wiele życzliwości i przyjaźni, zaskarbionej przez żołnierzy, którzy tu byli przed Wami. Naród brytyjski zna i ocenia wkład narodu polskiego do minionej wojny, wie o Waszym bohaterstwie i walkach o Monte Cassino, Ankonę, Bolonię. Dlatego wielu Brytyjczyków oburza się na to, że Polskę poświęcono, nie godzi się z obecną sytuacją oraz współczuje żołnierzom polskim i uważa decyzje swego rządu w sprawie roztoczenia opieki nad członkami Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie za akt dobrej woli i obowiązku w stosunku do tych, którzy wiernie walczyli przez całą wojnę u boku ich żołnierzy.

Teraz tylko trzeba tych naszych przyjaciół upewnić, że żołnierz polski jest nie tylko dzielnym wojownikiem, ale także dobrym i uczciwym pracownikiem oraz pożytecznym członkiem społeczności cywilnej w czasie pokoju.

Nowe warunki i okoliczności wymagają od nas nowego wysiłku. Pobyt nasz na tej Wyspie, który jest etapem w drodze powrotnej do Ojczyzny wolnej i niepodległej, nie będzie łatwy, jak nie łatwe było nasze życie lat ostatnich. Wszystkie jednak trudności i przeciwności zostaną pokonane, o ile ani na chwilę nie zapomnimy o celu, który nam przyświecał i przyświeca wśród tych lat tułaczki. Słowom naszej przysięgi żołnierskiej pozostajemy w duszy dalej wierni.

WITOLD LEITGEBER

Przegląd tygodniowy

ROK ZŁUDZEŃ DOBIEGA KOŃCA

Rok mija od owych tragicznych chwil, gdy w Moskwie w jednym gmachu sądzono przywódców Polski podziemnej, podczas gdy obok inni politycy polscy uważali za możliwe rokować z agentami Rosji na temat składu nowego „rządu polskiego".

Nie wiemy dobrze, jakimi złudzeniami kierował się wówczas p. Mikołajczyk, ale trudno sobie wyobrazić, by przewidywał, jak sytuacja będzie wyglądała po upływie roku. Jakiż bowiem jest wynik jego ówczesnej decyzji? Czy zdołał w czymkolwiek poprawić położenie mas pod okupacją, osłabić natężenie terroru, przyczynić się do biologicznego przetrwania narodu?

Odpowiedź brzmi niestety przecząco. Terror jest dziś zakrojony na olbrzymią skalę. W społeczeństwie obudzone zostały nadzieje, które nie mogą się spełnić. Przywódcy chłopscy ujawnili się wobec okupanta i jego polskich służalców i w ciągu roku około tysiąca spośród nich zapłaciło za to życiem.

Zasadniczym błędem p. Mikołajczyka było łudzenie się, że można legalnie wydrzeć władzę komunistom i że jest w Polsce miejsce na opozycję, która dzięki swej popularności dojdzie do władzy. Jeszcze niedawno jego współpracownik p. Adam Romer tłumaczył na łamach jednego z tygodników brytyjskich, że umowa moskiewska miała dać Polsce „normalną demokrację". Tak jakby to w Polsce okupowanej w ogóle było możliwe!

W rzeczywistości w reżimie takim, jaki narzucony jest Polsce, nie ma miejsca na opozycję i nie do pomyślenia są wolne wybory. Szajka rządząca Polską tak samo nie odejdzie dobrowolnie od władzy na skutek głosowania powszechnego, jak dozorcy więzienni nie otworzyliby bram więzienia na skutek uchwały więźniów!

BEZNADZIEJNA „PRÓBA SIŁ"

Ostatnim gestem rozpaczy p. Mikołajczyka w obliczu grożącej jego stronnictwu katastrofy jest usiłowanie, aby z referendum, które odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, uczynić „próbę sił", mającą wykazać, że naród idzie za P.S.L. a nie za reżimem, z którym zresztą p. Mikołajczyk oficjalnie wcale nie zerwał i w którym nadal sprawuje nominalnie funkcje wicepremiera. W tym celu wezwał on wszystkich, którzy chcą wyrazić niezadowolenie z rządu, do głosowania „nie" na pierwsze pytanie dotyczące zniesienia Senatu.

Czy przywódca P.S.L. sądził, że istnieje w ogóle możliwość takiej demonstracji? Przecież jest rzeczą oczywistą, że reżim, który nie cofa się przed niczym, nie dopuści nigdy do negatywnego wyniku referendum. We Francji możliwe było odrzucenie przez naród komunistycznego projektu konstytucji, ponieważ głosowanie było wolne, a wynik niefałszowany. W Polsce tylko sami komuniści zasiadają w komisjach wyborczych. Jakże przypuścić, że nie wydarzy się „cud nad urną"?

Referendum nie może być traktowane poważnie. Jest ono w ogóle nieprzewidziane konstytucją, nawet konstytucją 1921 roku, która rzekomo w Polsce ma obowiązywać. To też było wielkim błędem wyrażenie przez P.S.L. zgody na sam pomysł referendum. Było to zalegalizowanie bezprawia.

Fakt, że prysły złudne nadzieje „wolnych wyborów" i że Stronnictwu grozi likwidacja, nie jest uzasadnieniem dla tego rodzaju próby sił, skazanej z góry na nieudanie się. Byłoby znacznie lepiej, gdyby p. Mikołajczyk otwarcie przedstawił Zachodowi, który zachęcał go do tej nieszczęsnej próby, że skończyła się ona całkowitym niepowodzeniem.

TRAKTATY POKOJOWE I SPRAWA NIEMIECKA

Podczas gdy w Polsce szaleje terror i bezprawie, w Paryżu odbywa się bardziej realna próba sił na konferencji czterech ministrów. Wydaje się jednak, że w ostatecznym wyniku St. Zjednoczone, W. Brytania i Rosja wspólnie dojdą do przekonania, że należy odroczyć rozgrywkę przynajmniej na pewien czas.

Na tego rodzaju dążności wskazuje projekt odłożenia na 12 miesięcy decyzji w sprawie kolonii włoskich i sugestie, zmierzające do podobnego odroczenia ostatecznej decyzji w sprawie Triestu.

Są jednak sprawy, które trudno załatwić w podobny sposób — sprawy, które nie mogą czekać. Należy do nich sprawa Niemiec, która figuruje jako dalszy punkt porządku dziennego konferencji paryskiej. Nawet gdyby osiągnięto porozumienie w sprawie traktatów z Włochami i z krajami bałkańskimi, to centralne zagadnienie nadal będzie wymagało rozwiązania.

Do porozumienia w sprawie Niemiec jest zaś dalej, niż kiedykolwiek. Przypisywany Bevinowi plan federacji niemieckiej wywołuje namiętne sprzeciwy Rosji, która licząc, że rząd centralny byłby pod wpływami komunistycznymi, domaga się stworzenia takiego rządu. Jednakże plan federacyjny, według którego dawna Rzesza byłaby rozbita na 12 czy więcej państewek, dość luźno ze sobą związanych, a Prusy przestałyby odgrywać rolę kierowniczą, może być wprowadzony w życie bez zgody Rosji, oczywiście tylko na terenie Niemiec zachodnich i południowych. Gdyby to nastąpiło, podział Niemiec i Europy stałby się faktem dokonanym bez względu na to, czy osiągnięto by porozumienie w sprawie Włoch i Bałkanów.

Najbardziej niepokojącym zjawiskiem, jeśli chodzi o Niemcy, jest to, że nic nie wiadomo, co się dzieje w strefie sowieckiej. Ostatnio rozeszły się pogłoski o koncentracjach wojsk sowieckich w Saksonii. Zostały one zdementowane i są podstawy do przypuszczenia, że w rzeczywistości garnizony niemieckie zostały zredukowane.

Ale nie to jest rzeczą istotną, lecz fakt, że Rosjanie nie zgodzili się na zbadanie przez komisję aliancką, co się dzieje w fabrykach niemieckich. Zdaje się to potwierdzać doniesienia, według których technicy niemieccy pod nadzorem sowieckim kontynuują prace doświadczalne w fabrykach strefy sowieckiej.

Do tego dochodzi oficjalne oświadczenie marsz. Sokołowskiego, następcy marsz. Żukowa, że rozbiórka fabryk niemieckich została zakończona. Wreszcie ze Szwecji nadchodzą wiadomości o obserwowanych nad tym krajem pociskach rakietowych czy bombach latających, wystrzeliwanych zapewne ze stacji doświadczalnych nad Bałtykiem

NIEMCY, ROSJA I BOMBA ATOMOWA

Wszystko to razem składa się na obraz nowej fazy współpracy niemiecko-rosyjskiej. Już po poprzedniej wojnie *Wehrmacht* przygotowywał odwet w głębi Rosji, jednocześnie szkoląc Czerwoną Armię. Później drogi Niemiec i Rosji rozeszły się, by zejść się znowu 23 sierpnia 1939, kiedy to Stalin umożliwił Hitlerowi wszczęcie wojny. Mimo, iż oba narody stoczyły później walkę na śmierć i życie, dziś znowu wracają do polityki współpracy przeciw pokojowi i wolności świata.

Rosja dąży do tej współpracy, ponieważ mimo wszystko czuje się słaba. W dziedzinie techniki i nowych wynalazków pozostaje ona daleko w tyle za Ameryką. Dotyczy to nie tylko bomby atomowej, ale nawet znacznie skromniejszych wynalazków z dziedziny broni rakietowej.

Skoro mowa o bombie atomowej, trzeba wspomnieć o sowieckim planie przedstawionym komisji energii atomowej niejako w odpowiedzi na plan amerykański. Rosjanie — jak było do przewidzenia — nie chcą słyszeć o żadnym systemie kontroli międzynarodowej, ani też o ograniczeniu prawa veta. Nie próbują oni uzyskać od Ameryki tajemnicy bomby, wiedząc, że nie jest to możliwe, natomiast chcieliby, aby bomba została „wyjęta spod prawa": jej użycie byłoby zakazane, a istniejące zapasy zniszczone. P. Gromyko jest zdania, że należy tak postąpić z bombą atomową, jak ongiś z gazami trującymi i wojną bakteriologiczną. Udaje, że wierzy w skuteczność takiego zakazu.

W rzeczywistości powszechnie wiadomo, że Niemcy nie użyły gazów, bo wiedziały, że Anglosasi mają silniejsze i skuteczniejsze. Gdyby nie to, wyjęcie spod prawa tych sposobów wojowania byłoby równie daremne, jak wyjęcie spod prawa samej wojny w głośnym pakcie Kelloga z 1927 roku. To też jest rzeczą jasną, że Rosji chodzi tylko o zysk na czasie: niech Ameryka zniszczy swoje bomby, podczas gdy Rosja będzie potajemnie starała się je wyprodukować.

Niektóre pisma brytyjskie jak „*Economist*" i „*Observer*" usiłują pocieszyć się w ten sposób, że nawet jeżeli odmowa Rosji uniemożliwi porozumienie co do skutecznej kontroli i dojdzie do wyścigu zbrojeń atomowych, obawa przed odwetem uchroni świat od wojny atomowej. Dowód to wielkiej nieznajomości typu umysłowego ludzi rządzących Rosją sowiecką. Jeśli Sowiety będą mieć bombę, to obawa przed odwetem atomowym skłoni je tylko do takiego zaskoczenia przeciwnika i tak całkowitego jego zdruzgotania w pierwszym ataku, by żaden odwet nie był możliwy.

Na szczęście moment ten nie wydaje się zbyt bliski. Niemcy byli — jak dowiedzieliśmy się z procesu norymberskiego — bardzo opóźnieni w pracach nad bombą atomową, tak iż ich pomoc nie zda się Rosjanom na wiele.

Londyn, 23 czerwca 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Jedną z rzeczy godnych czytania w codziennej prasie brytyjskiej są cotygodniowe felietony polityczne lorda Vansittarta w „*Daily Mail*". Ten znakomity polityk, a zarazem pisarz, mający zgoła nie-angielską znajomość spraw europejskich, był jednym z niewielu ludzi umiejących się przeciwstawić legendzie o „dobrych Niemcach". Omawia on w swoich „*Petty papers*" bieżące wydarzenia w sposób wnikliwy i pełen ironii, nie szczędząc nikogo i niczego nie owijając w bawełnę. Oto polskie fragmenty jego ostatniego felietonu:

„Jestem rad, że związek górników gotów jest wpuścić żołnierzy polskich do kopalń pod pewnymi warunkami. Minimum, co możemy zrobić, by spłacić nasz dług wobec nich, to ofiarować im pracę, której sami nie chcemy".

A dalej pisze:

„Nawet Whitehall (dzielnica rządowa) w końcu dał prztyczka polskiemu rządowi nietymczasowemu, który szydzi z nas od miesięcy. Ponieważ jeden z członków tego rządu, siedział w więzieniu za kradzież, a drugi shańbił się usiłując przedstawić pisma lorda Russell'a jako swoje własne, więc trudno im współczuć.

„Ale dlaczego w takim razie zapraszać ich na Paradę Zwycięstwa zamiast tych, którzy pomogli nam do uratowania się w 1940 roku?"

Do roku 1940 powraca też inny wybitny pisarz angielski Douglas Reed. Nie widząc dla siebie miejsca w prasie codziennej Reed niedawno założył własne wydawnictwo tygodniowe typu bardzo w Anglii popularnego „*News-and-Views Letter*". W ostatnim numerze tego wydawnictwa noszącego nazwę „*Tidings*" pisze on, że obserwując Paradę Zwycięstwa myślał o innym czerwcu, a mianowicie o czerwcu 1940, o „odwadze, wytrwałości i lojalności — oraz o nieobecnych Polakach":

„W owym płomiennym czerwcu, my z „Home Guard'u" leżeliśmy na angielskich skałach nadbrzeżnych i czekaliśmy kiedy pojawią się sylwetki okrętów najeźdźców. Wydawało się, że muszą przybyć, a Anglia (jeśli pominąć Królewską Marynarkę) była tak bezbronna, że byłoby bardzo trudno ich zatrzymać, jeśliby raz zdobyli przyczółek...

„Podczas tych nocy wyczekiwania pocieszała nas jedna drobna rzecz. Ciągle widzieliśmy światła sygnałowe małych okrętów o milę lub dwie od brzegu, zawiadamiające straż wybrzeża, że tymczasem jeszcze wszystko jest w porządku. Te małe okręty, trawlery czy co innego, miały polskie załogi. Za dnia widzieliśmy je w dobrych humorach w Dartmouth. Na tym ostatnim szańcu towarzystwo nie było liczne i patrzeliśmy na nich z zadowoleniem. Później, gdy zaczęła się bitwa w powietrzu, widzieliśmy pilota wyskakującego na spadochronie i lądującego koło nas; był to ranny Polak. Później jeszcze widzieliśmy ich w Normandii, gdy ich czołgi zadały jeden z ostatnich ciosów.

„Brakowało ich nam na wielkiej paradzie i myśleliśmy, jak smętnie ten czerwiec zawiódł nadzieje czerwca 1940. W połowie Europy triumfuje agresja, dyktatura, czerwony szturmowiec, terrorystyczna policja i obóz koncentracyjny. Żadna propaganda nie może zmienić tych faktów... Już w czerwcu 1943 było rzeczą jasną, że tak się stanie. Albowiem ustanowiono nowe dyktatury w ciemnej, pobitej i nieuwolnionej połowie Europy dzięki brytyjskiej i amerykańskiej broni i pieniądzom. Gdy w 1943 zaczął się ten proces, stało się jasne, że choć Niemcy mogą być pobite, wojna będzie politycznie na pół przegrana...

„Wojna zaczęła się jako wojna o wolność. Była nią do chwili, gdy zaczęliśmy popierać siły bardziej wrogie wolności niż nawet naziści Hitlera... Nieobecność Polaków nie była błahostką, lecz rzeczą głęboko wymowną; tam gdzie powinien był defilować prawdziwy sens wojny i zwycięstwa, powstała wyrwa. W tej luce powinnaby być nie tylko wolność polska, ale także i brytyjska, gdyż obie są oddane w zastaw".

Są więc ludzie, którzy pamiętają i którzy rozumieją. Jest ich na pewno znacznie więcej, niżby można było sądzić na podstawie prasy codziennej.

Sens nadchodzącego referendum jest też wcale dobrze rozumiany. Te tygodniki, które się nim zajmują, czynią to w sposób zdecydowanie krytyczny. Oto co pisze na ten temat „*Time and Tide*":

„Odroczenie wyborów w Polsce osiągnęło swój cel, którym było danie reżimowi czasu na złamanie opozycji zgrupowanej dokoła P.S.L. p. Mikołajczyka. Obecnie powstaje raczej pytanie, czy stronnictwo Mikołajczyka nie zostanie rozbrojone jeszcze przed referendum wyznaczonym na koniec miesiąca..."

Opisawszy terror stosowany do P.S.L. pismo stwierdza, że stronnictwo to mogłoby ulec likwidacji przed wyborami. Dlatego Mikołajczyk zdecydował podjąć próbę sił przez losowanie „nie" na pierwsze pytanie. To z kolei wzmogło prześladowanie partii. W rezultacie — kończy „*Time and Tide*" —

„...wydaje się nieprawdopodobne, że opozycja obejmująca naród, a koncentrująca swe nadzieje na osobie p. Mikołajczyka, uzyska sposobność wypowiedzenia się w referendum, w którym jego partia została nawet wykluczona z komisji mających nadzorować liczenie głosów".

Jedyny trafny wniosek z tego wszystkiego wysnuwa „*Whitehall News*" pisząc:

„Wszystko to wydaje się wskazywać na rychłe i całkowite nieudanie się eksperymentu jałtańskiego. Wówczas w sposób nieunikniony powstanie sprawa odpowiedzialności za wykonanie międzynarodowych decyzji, które obiecały Polsce niepodległość w oparciu o demokratyczne, wolne i nieskrępowane wybory".

LECTOR

Zerwał żelazną zasłonę . . .

Cóż milszego, a zarazem rzadszego, w tych chmurnych czasach, niż usłyszeć nieoczekiwanie pomyślne wiadomości. Było to udziałem słuchaczów przemówienia w B.B.C., Home Service, po wiadomościach, od 9 min. 15 do 9 min 30 wieczorem, 14-go czerwca 1946. Przemawiał zapowiedziany z nazwiska i z piastowanego stanowiska sekretarz United Nations Association. Przedmiotem pogawędki były wrażenia z parutygodniowej podróży po krajach na wschód od linii okupacji rosyjskiej, a trzon wywodów stanowiła opowieść o Polsce.

Wreszcie ktoś pocieszył zatroskanych!

Niespełna rok temu, 16-go sierpnia 1945, w Izbie Gmin, p. Winston Churchill wypowiedział pamiętne słowa:

„...groza w niepojętych rozmiarach włada poza żelazną zasłoną, która obecnie przepoławia Europę...tragedy on a prodigious scale is imposing itself behind the iron curtain which at present divides Europe in twain..."

P. Churchill podtrzymał i wzmocnił ten sąd po roku niemal w ostatniej mowie w Izbie Gmin, 5-go czerwca 1946.

Słuchacze B.B.C. dowiedzieli się zaś 14-go czerwca 1946 z przemówienia sekretarza United Nations Association:

— Wszystko co się mówi o żelaznej zasłonie to bzdury. Nie ma jej w ogóle. Z tamtej strony jest wszystko tak samo jak z tej strony.

Tu był główny wątek i naczelne twierdzenie tej gawędy.

Od pierwszych słów nieoczekiwany odkrywca nieznanych krajów w środku Europy w połowie 20-go wieku po Chr. zapewnia — czując widocznie, że to jest potrzebne — iż poza t.zw. żelazną zasłoną podróżował dużo i łatwo, zwłaszcza w Polsce:

— Jeździłem kiedy chciałem i gdzie chciałem, mówiłem z kim chciałem i co chciałem.

Z tych, z którymi mówił, wymienia jednak tylko p. Osóbkę-Morawskiego, stojącego na czele t.zw. rządu tymczasowego w Polsce pod rządami rosyjskimi. To się zgadza. Widać, że z nim mówił. Sam p. Osóbka-Morawski nie mógłby swego opisu stanu rzeczy w Polsce dzisiejszej wysłowić lepiej, niż sekretarz-podróżnik, który mówił z kim chciał i co chciał.

Jak mówił z kim chciał i co chciał, tak też jeździł, gdzie chciał i widział co...chciał. Znowu się zgadza. Z opisu widać, że rzeczywiście jeździł tylko, gdzie chciał i widział tylko co chciał.

Cała rzecz w tym, gdzie chciał jeździć i co chciał widzieć.

Co głowa to rozum, jak mówili już starożytni, *quot capita tot sensus*. Jednego coś zaciekawia, a drugiego wcale nie. Np. owego ciekawego, zdawało by się, skoro podróżuje i chętnie dzieli się odkryciami, sekretarza United Nations Association zupełnie ale to zupełnie nie zaciekawiało nic a nic z tego, co wydawało się szczególnie godne uwagi J. Eminencji Ks. Kardynałowi arcybiskupowi Westminsteru Griffinowi, gdy mówił 5-go maja 1946:

„Głęboko nas to niepokoi, że Polska nie uzyskała jeszcze wolności, o którą walczyła. Nie możemy zrozumieć, dlaczego wybory, których rękojmie dały trzy mocarstwa w Jałcie, zostały odłożone. Nie możemy zrozumieć, dlaczego to dla Polski koniecznością ma być życie pod czujnym okiem tajnej policji. Nie możemy zrozumieć, dlaczego tylu Polaków przebywa w obozach odosobnienia... We are seriously disturbed that Poland has not yet obtained the freedom for which she fought. We cannot understand why the elections which were guaranteed by the Powers in Yalta should have been postponed. We cannot understand why it is necessary for Poland to be under the watchful eye of the Secret Police. We cannot understand why so many Poles are in concentration camps".

Ks. Kardynał Griffin uważa sprawę obozów za godną wyjaśnienia, ale sekretarz United Nations Association, podróżujący w Polsce gdzie chce, nie chce do tych obozów. Nie było trudno wskazać nie jeden obóz, ale jeden z wielu, który chciałby zwiedzić. Znane są, poza wielkimi więzieniami politycznymi w szeregu miast, nazwy ponad trzydziestu miejscowości, w których są obecnie obozy.

Może jednak sekretarz United Nations Association nie wie nic o tym co mówi Kardynał Griffin, a wiadomości bardzo dokładne o obozach odosobnienia i kaźni w Polsce, ogłaszane wielokrotnie, do niego nie dotarły?

Chyba jednak ktoś, kto jedzie do Polski, a potem przeczy wszystkiemu co o stanie rzeczy w Polsce mówiono w Wielkiej Brytanii, wie przynajmniej co mówiono w jednym z miejsc dość znanych w świecie, a mianowicie...w Izbie Gmin?

Dnia 7 grudnia 1945 toczyła się w Izbie Gmin wielka rozprawa o Polsce. Wśród przemawiających byli wiceadmirał Taylor i prof. Savory, którzy, podając najdokładniejsze wiadomości o wielu sprawach, nie pominęli także istnienia i rozkwitu obozów. Wówczas zaś podsekretarz stanu p. McNeil, zamykając rozprawę imieniem Rządu J. Kr. Mości, oświadczył:

„Według moich wiadomości istnieją w Polsce obozy odosobnienia a więźniowie w nich są tam przeważnie z powodów politycznych... My information is that there are concentration camps but the prisoners are there mainly for political reasons".

Ale sekretarz United Nations Association, który wybiera się do Polski i potem daje obraz całkowicie odmienny od znanego dotychczas, nic o tym nie wie i podróżuje gdzie chce, ale...nie tam.

Ks. Kardynał Griffin wspomniał również, że w Polsce tajna policja jest, a wyborów nie ma. Te sprawy omawiane były w Wielkiej Brytanii, a w szczególności w Izbie Gmin, wielokrotnie i obszernie. Tylko sekretarz United Nations Association, chełpiący się jak to swobodnie i dokładnie przyjrzał się wszystkiemu w Polsce, nic a nic o tym nie wie.

Zresztą po co wybory?

W Polsce już istnieje parlament doskonały. Byłem na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej — powiada pierwszy odkrywca prawdy o Polsce i o Europie Środkowo-Wschodniej — i słyszałem, jak p. Bańczyk z Polskiego Stronnictwa Ludowego ostro występował przeciw rządowi z całą swobodą. Nie dodaje jednak nie tylko, że była to odpowiedź na najostrzejsze wystąpienia przeciw P.S.L. w duchu zniszczenia go, ale także, co ważniejsza, że zatarg ten załatwia się nie przemówieniami, ale rozwiązywaniem oddziałów Polskiego Stronnictwa Ludowego powiat za powiatem i tłumnym zapełnianiem więzień jego najczynniejszymi działaczami.

Takimi barwami malując swój obraz, sekretarz United Nations Association na falach Home Service B.B.C. zapewnia, że w Polsce jest świetnie, w Europie Środkowo-Wschodniej tak samo, a żelazna zasłona jest przywidzeniem lub wymysłem.

Jest to niewątpliwie wystąpienie niezwykłe, gdyż przeczy ono wszystkiemu, co najdokładniej z dowodami mówiono w Izbie Gmin także na podstawie pobytu w Polsce, jak np. w wystąpieniach maj. Tufton Beamish'a, co znane jest z oświadczeń i z not Rządu J. Kr. Mości, co powszechnie wiadomo w Wielkiej Brytanii.

Godne jest uwagi również i to, że ów mówca z United Nations Association w B.B.C., powołując się na jedno zdanie p. Attlee i jedno zdanie p. Bevina — oba ogólne i wcale nie osłabiające sądu o stanie rzeczy w Europie Środkowo-Wschodniej — usiłuje przez te powołania się wywołać wrażenie, że ich pogląd i jego pogląd są właśnie zgodne z sobą.

We wszystkim musi być miara, mówili również już starożytni, *est modus in rebus*. Gdyby owa pogawędka w B.B.C. przynamniej zastosowała trochę gry świateł i cieni, w jednym za dużo, drugim za mało, było by jeszcze pół biedy. Ale tak w czambuł odrzucić rzeczywistość, a zarazem zuchwale zadawać kłam wszystkim, którzy mówią prawdę o tym co jest za żelazną zasłoną, to brak miary i gorzej niż miary.

Jakżeż prosto i jasno ujął to ks. Kardynał Griffin w przemówieniu z 5-go maja 1946:

„Gdy mówimy o wolności, mamy na myśli dzieło dokonane przez wojska sojusznicze we Francji, Belgii i Holandii. Narodom tych krajów dano pełną swobodę. Swobodnie mogą mówić i swobodnie podróżować. Nie lękają się uwięzienia. Mają wolność wyboru swego rządu".

Któż tej różnicy nie rozumie?

Nie rozumie jej widocznie sekretarz United Nations Association i nie rozumie jej ktoś w Home Service B.B.C.

United Nations Association jest spadkobierczynią dawnej League of Nations Association czyli stowarzyszenia brytyjskiego przyjaciół dawnej Ligi Narodów a teraz Narodów Zjednoczonych. Nawiasem mówiąc, znaczna część słuchaczów B.B.C., gdy im zapowiadano jako mówcę sekretarza United Nations Association, sądziła zapewne, że mówi to ktoś z urzędów U.N.O. Jak na czele League of Nations Association stał Lord Cecil, tak teraz na czele United Nations Association stoi Lord Lytton, więc pieczętowanie się mówcy w B.B.C. nazwą zrzeszenia, z którym związane są nazwiska znakomite, jest, powiedzmy, zadziwiające.

I tak oto, po wysłuchaniu niezwykłej pogawędki, z pytania, czy wszystko jest w porządku w Polsce, przechodzi się do pytania, czy wszystko jest w porządku w United Nations Association i czy wszystko jest w porządku w Home Service B.B.C.?

W każdym razie, w B.B.C., Home Service, o godzinie 5-tej p.m., w Children's Hour, powinna się niebawem pojawić bajka o człowieku, który uzupełnił dwanaście prac Herkulesa: zerwał żelazną zasłonę poprzez środek Europy.

STANISŁAW STROŃSKI

Dowódca Dywizjonu Bombowego 300 Ziemi Mazowieckiej zawiadamia, że święto (6-lecie) Dywizjonu odbędzie się w dn. 1-go lipca br. na lotnisku Faldingworth, ściśle w ramach wewnętrznych.

POSZUKIWANIE

Matka poszukuje Stefana ZWOLANOWSKIEGO, po Powstaniu Warszawskim jeńca w XIB, potem widzianego w Holandii. Wiadomości proszę kierować do: F/Lt. K. ZAKRZEWSKI, 28, Devonshire Road, Birkenhead, Cheshire.

KOŁO AK

PIERWSZA LINIA I, 3

Rok temu, 18—21.VI.1945 r., odbył się w Moskwie proces 16-u Przywódców Polski Podziemnej, urągający wszelkiemu poczuciu prawa i sprawiedliwości międzynarodowej. Na rosyjskiej ławie oskarżonych zasiadł wówczas wśród innych—gen. bryg. Leopold Okulicki, ostatni Dowódca Armii Krajowej. Osobie jego poświęcamy szkic poniższy, pióra jednego z bliskich współpracowników Generała.

Koło A. K.

„Niedźwiadek" — ostatni Dowódca A.K.

W styczniu 1945 r. przestała istnieć największa w dziejach świata podziemna organizacja wojskowa — Armia Krajowa. Rozkaz zwalniający żołnierzy z podziemnych szeregów podpisał „Niedźwiadek" — ostatni dowódca A.K.

Jego prawdziwe nazwisko brzmiało: Leopold Okulicki. Objął on ciężką puściznę dowodzenia Krajowymi Siłami Zbrojnymi po dwóch poprzednich — dowódcach, generałach „Grocie" i „Borze"

Rozwiązanie A.K. było tragicznym zamknięciem naszej walki zbrojnej w kraju o niepodległość podczas ostatniej wojny. Tragizm tej decyzji był tym większy, że tym razem żaden trzeźwo patrzący człowiek nie mógł się łudzić co do rzeczywistych intencji Sowietów i mocarstw zachodnich wobec Polski. Okupacja całego Kraju przez czerwone wojska, wyczerpanie Narodu pięcioletnią walką z Niemcami oraz obojętność Zachodu wobec sprawy polskiej nakazywały to radykalne pociągnięcie. Organizacja bojowa tak zaciekle tępiona przez Sowiety od chwili wejścia na terytorium Polski musiała być rozwiązana dla ratowania resztek sił narodowych.

Każda wojna, oprócz nieszczęść, które ze sobą przynosi, daje możność wykazania swych walorów ludziom z głową, charakterem i odwagą. Wojna prowadzona z podziemi stawia swym żołnierzom wymagania daleko większe, niż w czasie zmagań jawnych, choćby z tego powodu, że niedostateczność właściwych środków materialnych — potrzebnych do prowadzenia walki — żołnierz podziemny musi nadrobić specjalnymi wartościami ducha i umysłu.

Generał „Niedźwiadek" w czasie całej swojej działalności podziemnej stanął na wysokości zadania i sprostał stawianym wymaganiom.

Losy jego są o tyle niezwykłe, że w czasie tej wojny przeszedł on to wszystko, co tylko może być udziałem Polaka w walce o prawo do wolności i życia Narodu. Brał czynny udział w kampanii wrześniowej, kładł podwaliny pod pracę konspiracyjną, w okresie przyjaźni i współpracy sowiecko-nazistowskiej aresztowany we Lwowie siedział w więzieniu moskiewskim na Łubiance, a po wyjściu stamtąd przeszedł kawał świata w drodze powrotnej do Kraju. W podróży tej ziębiły go mrozy rosyjskie na stepach Kazakstanu, paliło słońce pustyni na wschodzie, tonął w londyńskiej mgle i wdychał zapachy italskiej wiosny, aby wreszcie spłynąć na spadochronie na polską ziemię. W mundurze walczył przeciwko Niemcom na początku i na końcu wojny: w kampanii wrześniowej i w czasie oblężenia Warszawy 1939 r. oraz w Powstaniu r. 1944. Nigdy nie był przez Niemców zupełnie pobity ani zmuszony do całkowitej kapitulacji. Pokonany bowiem jako żołnierz w walce otwartej, brał na nich odwet w walce konspiracyjnej.

Ten dowódca polski, którego Niemcy nie zdołali pokonać, przegrał dwukrotnie w zetknięciu z rzeczywistością sowiecką. Uwolniony z więzienia przez pakt polsko-rosyjski 1941 r., dostaje się po raz drugi w ręce NKWD w marcu 1945 r. Każdy, kto pod okupacją sowiecką wyrasta ponad głowy swojego społeczeństwa, rozumie rację stanu swojego Narodu i w myśl jej działa, a znajduje się w zasięgu NKWD — tak czy inaczej musi być zlikwidowany. Gen. „Niedźwiadek" znalazł się więc w więzieniu, mimo dobrowolnego ujawnienia się wobec rosyjskich władz okupacyjnych. Jakie były przyczyny, które go skłoniły do zawierzenia Sowietom — dokładnie nie wiadomo. Może uległ złudzeniu bezpieczeństwa z powodu współdziałania Rządu Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w jego ujawnianiu się, a może mając nawet prawie pewność tego, co go czeka — podjął tę ostatnią, jak mógł sądzić, próbę.

Jedno natomiast jest pewne, że gen. „Niedźwiadek" zdawał sobie sprawę, że Kraj znajduje się na olbrzymim zakręcie historii i że w takich chwilach konieczne są niezwykłe decyzje, a zajmowanie odpowiednio wysokiego stanowiska obowiązuje do ponoszenia odpowiedzialności za losy ogółu. Prawdopodobnie więc celem ratowania Narodu przez tę ostatnią próbę porozumienia się z Sowietami, podjął to osobiste ryzyko i ujawnił się. Próba ta okazała się zawodna, bo zaproszenie na rozmowy było zwykłą pułapką. Niemniej historia ten krok gen. „Niedźwiadka" oceni jako postępek godny uczciwego żołnierza i dobrego Polaka.

Leopold Okulicki był synem ziemi krakowskiej. Urodził się w dn. 11.XI. 1898. Większość życia upłynęła mu w służbie żołnierskiej, którą zaczął pełnić, mając niespełna lat 16. W Legionach odbył kampanię na froncie rosyjskim w latach 1914–1917, w czasie kryzysu legionowego służył przymusowo w armii austriackiej, a od 1918 r. już nieprzerwanie był oficerem odrodzonego Wojska Polskiego. Rok 1939 zastał go w stopniu podpułkownika. W czasie obrony Warszawy dowodził odcinkiem „Wola", po kapitulacji uniknął niewoli i zaraz przystąpił do pracy konspiracyjnej.

W czasie pobytu we Lwowie w 1941 r. zostaje aresztowany i przewieziony do Moskwy. Są to jeszcze czasy współpracy Mołotowa z Ribbentropem i współpracy radziecko-nazistowskiej. Po uwolnieniu z więzienia sowieckiego Leopold Okulicki pełni służbę w Armii gen. Andersa początkowo jako Szef Sztabu, a następnie jako dowódca dywizji, ale w r. 1943 zgłasza się do służby w Kraju. W czasie szkolenia spadochronowego łamie nogę, co pociąga za sobą zakaz odbywania dalszych skoków.

W maju 1944 skoczył jednak „z nieba" na polską ziemię. W tym samym dniu Leopold Okulicki zostaje awansowany do stopnia generała brygady. Po odbyciu okresu aklimatyzacji ówczesny gen. „Kobra" obejmuje stanowisko zastępcy Szefa Sztabu dla spraw operacyjnych. Pod koniec Powstania, pełni obowiązki Szefa Sztabu A.K. w zastępstwie rannego gen. Tadeusza Pełczyńskiego („Grzegorza"). W czasie rozmów kapitulacyjnych wychodzi z Warszawy w tłumie ludności cywilnej i, uniknąwszy szczęśliwie obozu w Pruszkowie obejmuje dowództwo nad Armią Krajową po gen. „Borze", który dostał się do niewoli niemieckiej.

Z tą chwilą zaczyna się dla niego okres ciężkiej pracy w bardzo trudnych warunkach. Używa teraz pseudonimów „Niedźwiadek" lub „Termit". Imiona te dobrze do niego pasują.

Średniego wzrostu, silnie zbudowany, o ostrym spojrzeniu i żywych ruchach, robił wrażenie człowieka mocnego i był nim rzeczywiście. Zazwyczaj przyjacielski — umiał być jednak bezwzględny w sprawach służby. Wśród swoich podwładnych, członków Podziemnego Rządu i Parlamentu cieszył się dużym autorytetem i sympatią. Był on żywym człowiekiem z prawdziwego zdarzenia, nie piął się na koturny, unikał patetycznych deklamacji, natomiast rzetelnie pracował. W pracy swej miał wiele trudności wynikających zarówno z ówczesnej sytuacji, w jakiej Kraj się wtedy znajdował, jak z braku zrozumienia lub złej woli ze strony pewnych ośrodków polskich, zwłaszcza zagranicznych, służących koncepcji zjednania Rosji za wszelką cenę.

Gen. „Niedźwiadek", w czasie swego dowodzenia A.K., najpierw nawiązał na nowo potargane przez upadek Powstania nici organizacyjne, stwarzając nową Komendę Główną, gdyż większość dawnej znalazła się w niewoli. Potem dokonał szeregu zmian w terenie, zarówno wśród dowódców, jak i w oddziałach partyzanckich oraz poszczególnych komórkach okręgowych. Celem tej reorganizacji było dostosowanie A.K. do warunków popowstaniowych i stworzenie z niej sprawnego narzędzia dalszej walki z Niemcami.

Stałą troską „Niedźwiadka" była sprawa nastrojów w Kraju, który był straszliwie zmęczony beznadziejnością położenia i przeświadczeniem, że dotychczasowe ofiary nie przyniosły zmiany sytuacji na lepsze. Naród był wykrwawiony a najbliższa przyszłość wyglądała groźnie. Wiadomości, przychodzące z części Kraju zajętego przez Sowiety, wyraźnie mówiły o represjach ze strony nowych okupantów. Co najwyżej więc można było się spodziewać zmiany systemu policyjnego Gestapo na system represyjny NKWD. Doświadczenia z Wileńszczyzny, Lwowskiego i Lubelskiego nie pozostawiały żadnej wątpliwości w tym względzie. Nowa fala polskich bojowników szła starym sybirskim szlakiem, a wielu z uwięzionych żołnierzy A.K. ginęło teraz od strzałów w tył głowy z rosyjskiego nagana, zamiast od salwy niemieckich „Bergmanów" i „Schmeisserów".

W tym piekle niepewności, wśród ciągłych niemieckich represji, groźnych wiadomości zza Wisły, szalejącej propagandy sowieckiej i niemieckiej, generał „Niedźwiadek" opanował sytuację własną przeciwpropagandą oraz akcją samopomocy i osobistymi kontaktami. Był niezmordowany. Znajdował się dosłownie wszędzie. Odwiedzał oddziały leśne, jeździł po Okręgach, był w stałym kontakcie z Rządem i Parlamentem Podziemnym oraz działał przez organizacje dobroczynne.

Niezależnie od prowadzenia dalszej walki z Niemcami dbał bardzo o należytą opiekę nad rannymi i chorymi, przeznaczając duże sumy na szpitale oraz na odprawy dla wdów i sierot po poległych w bojach oraz straconych w niemieckich katowniach. Stale podkreślał, że podziemne siły zbrojne zostały wyłonione ze społeczeństwa i że musi być jak najściślejszy związek między wojskiem, a społeczeństwem. Klin wbijany przez Niemców i Sowiety między Naród i Armię Krajową nie spowodował głębszych rysów.

O całej działalności generała „Niedźwiadka" można powiedzieć, że zawsze miał on na uwadze wyłącznie *polską rację stanu*. Z drogi tej nigdy nie zboczył. W tak trudnych czasach przywódcy gnębionych i niszczonych narodów, ulegając naciskom wrogów lub formalnie tylko sprzymierzonych państw — łatwo stawali się, świadomie lub nieświadomie, przedstawicielami cudzych i możnych interesów. Zarzut ten jednak w żadnym wypadku nie może odnosić się do generała „Niedźwiadka". Stąd prawdopodobnie płynie ta ogromna nienawiść niemiecka i sowiecka do jego osoby, a obojętność ze strony Zachodu w stosunku do losu, który go spotkał. Był dla nich zbyt rasowym polskim niepodległościowcem.

W dwa miesiące po rozwiązaniu A.K. nastąpiła tragedia aresztowania dobrowolnie ujawnionych 15 polskich czołowych działaczy podziemnych, a z nimi i gen. Okulickiego. Teraz wypada rocznica parodii ich procesu w Moskwie. Tak się składa, że w tym samym miesiącu zwycięskie Imperium Brytyjskie obchodzi swój „V-Day'. Obie te rocznice są niezwykle wymowne. Łączy je pewien związek.

Radość zwycięskiego Zachodu w pewnym stopniu została umożliwiona przez krew i pot tych nieznanych żołnierzy z lasów polskich i podziemia polskich miast i wsi, których ostatni dowódca został skazany na wieloletnie więzienie za to tylko, że był lojalnym sprzymierzeńcem i dobrym synem swego Narodu. W obronie jego nie podniosły się głosy wielkich przywódców demokratycznych, milczeli politycy, dyplomaci, głośni pisarze i sławni wojskowi. Cała elita Zachodu — z bardzo nielicznymi wyjątkami — zaakceptowała tym milczeniem tę straszliwą krzywdę wyrządzoną człowiekowi i Narodowi, którego był synem. W ten sposób rzucono cień na najbardziej istotne wartości w stosunkach między ludźmi i narodami.

Jeśli świat jednak nie ma się stoczyć na dno upadku, to musimy się starać o panowanie prawdy. Wtedy nie będzie możliwe to, co spotkało gen. „Niedźwiadka". Gdy świat zrozumie, że nie ma takiej totalnej potęgi, ani takich łagrów gdzie możnaby zamknąć prawdę, że nie istnieją takie łańcuchy, którymi można by ją skrępować — będzie uratowany.

My dawni żołnierze A.K. w tę podwójną rocznicę zwycięstwa i haniebnego procesu wypowiadamy walkę wszechwładnemu kłamstwu, panoszącemu się na świecie.

Echa jej muszą przeniknąć przez grube mury więzienia, gdzie przebywa nasz ostatni dowódca.

Ten wysiłek jesteśmy winni naszym poległym braciom i tym, którzy żyją nadal w męce niewoli.

LEWAR

Z życia Dywizji Pancernej

(Korespondencja własna „Polski Walczącej")

Zachodnie Niemcy, w czerwcu.

Decyzja rządu brytyjskiego utworzenia Korpusu Przesiedlenia i demobilizacji oddziałów polskich na terenie Wysp Brytyjskich dotyczy wszystkich formacji, pełniących służbę wespół z armią brytyjską. Kiedy jednak 1. Dywizja Pancerna zostanie sprowadzona z powrotem do W. Brytanii, nie zostało jeszcze zdecydowane. Należy przypuszczać, że nie nastąpi to przed jesienią.

Tymczasem w maju rozpoczął się drugi rok polskiej okupacji wojskowej w północno-zachodnich Niemczech. Życie płynie bez zmian, utartym w ciągu ostatnich miesięcy torem. Ta sama kawa na śniadanie i zbiórka poranna, te same ćwiczenia przypominające czy doskonalące i warta lub służba co kilka dni. Ta sama trasa, jeśli się otrzymało przydział gońca, te same wyjazdy po prowiant czy z urlopownikami, jeżeli pełni się funkcje kierowcy. Dla tych co znajdują się w szkołach lub na kursach—wykłady i rozliczne egzaminy próbne i rzeczywiste, bez żadnych zmian.

Tak jak i przedtem wyjazd na przepustkę do Brukseli, zabawa taneczna, mecz sportowy czy „popijawa" koleżeńska rozpraszają bezbarwną monotonię jednostajnie płynących dni.

Trzeba jednak perspektywy roku, by dojrzeć jak wiele się zmieniło. Przede wszystkim jak różne jest nasze otoczenie.

PRZEDTEM: NĘDZA I BRUD

Nędzne, drewniane baraki bez żadnych mebli oprócz natłoczonych piętrowych pryczy — były na przykład domem naszych Zoś czy Kryś z Warszawy, gdy odwiedzaliśmy je w b. niemieckim obozie jenieckim w pierwszych dniach i tygodniach po oswobodzeniu.

Ciężko ranne podczas powstania Polki leżały w zaimprowizowanej izbie chorych, gdzie kobiety-lekarze i pielęgniarki załamywały ręce, pozbawione wszelkich skutecznych środków leczniczych. Ich zdrowe współtowarzyszki niewoli nadrabiały wesołością — jak mogły — długie miesiące skrajnego niedostatku, ucisku moralnego i niedożywiania. Warunki higieniczne obozu były poniżej wszelkich elementarnych wymogów.

Do naszych miejsc postoju przychodzili raz po raz żołnierze polscy z września i żołnierze Armii Krajowej, opowiadając o swej minionej chwale i długiej niedoli u wroga. Czasem pojawiali się cywile, którzy zbiegli z miejsc pracy przymusowej, często natrafialiśmy sami na hitlerowskie obozy pracy, gdzie wynędzniali Polacy czy też obywatele innych krajów podbitych przez Niemców w skrajnym niedostatku pędzili najnędzniejszą wegetację.

INNY OBRAZ TERAZ

Jakże inaczej dziś przedstawia się nasze otoczenie. Jak bardzo korzystne zmiany zaszły przynajmniej w naszym bezpośrednim zasięgu!

Zosia z baraku nr. 2 nie wegetuje już w zatłoczonym obozie, ale pracuje dziś w kantynie wojskowej, mieszka z koleżanką w przyzwoitym pokoju w zarekwirowanej niemieckiej willi. Przebywa w polskim środowisku kobiet i mężczyzn, chodzi do kina, na zabawy, odwiedza przyjaciół — jednym słowem mimo pozostawania na obczyźnie żyje jak wolna osoba, mając zapewnione znośne warunki materialne.

Koleżanka Zosi Krysia pracuje w centrali telefonicznej. Wyszła za mąż za łącznościowca z Dywizji i chociaż minęło od ślubu już kilka miesięcy — przynajmniej jak dotąd — wcale nie narzeka.

Stefcia z baraku nr. 7 studiuje od jesieni w Brukseli. Mieszka w obszernym domu akademickim, otrzymuje stypendium i uczy się z prawdziwym zapałem. Ciężko ranna w powstaniu warszawskim Ewa już od dawna przebywa w Anglii, gdzie ją ostatecznie zupełnie wyleczono.

Polki-lekarze, pielęgniarki z obozu prowadzą dziś wielki szpital dla b. jeńców i wysiedleńców w Meppen, gdzie przy pomocy dywizyjnych oddziałów sanitarnych nie tylko leczy się przeszło setkę obłożnie chorych, ale codziennie udziela fachowej pomocy dziesiątkom pacjentów zgłaszających się do przychodni.

Kilka tysięcy cywilów znalazło chwilową siedzibę w przemienionym na Maczków niemieckim miasteczku Haren. Obozy, znajdujące się w rejonie Dywizji czy Brygady Spadochronowej, żyją zgoła innym pulsem niż te upośledzone, dalej położone, gdzie po prostu warunki techniczne, nie mówiąc już o ograniczonych możliwościach naszych stosunkowo bardzo szczupłych formacji, nie pozwalają na jakąkolwiek widomą pomoc czy opiekę.

WEGETACJA NIE ZOSTAŁA JEDNAK WYKORZENIONA

Przytoczone wyżej charakterystyczne zmiany w nastrojach, samopoczuciu i „standarcie życiowym" dotyczą z tych względów jedynie drobnej części rzeszy Polaków w Niemczech, tych setek tysięcy rodaków, rozrzuconych po całym obszarze.

Wolność nigdy nie będzie prawdziwą antytezą niewoli dopóki człowiek nie odzyska prawa do rzetelnej pracy, a przede wszystkim konkretnego celu swych wysiłków dnia codziennego. Bezczynność — przy zapewnieniu nawet należytego minimum utrzymania i swobody ruchów — jest nierozłączna z wegetacją. A cóż gdy jeszcze wziąć pod uwagę najrozmaitsze moralne przykrości dnia codziennego, których bez liku w obozach b. jeńców czy wysiedleńców. Niejednokrotnie wydarzają się różne krzywdzące incydenty, spowodowane tendencją miejscowych władz do uogólniania gwałtownych wybryków nieodpowiedzialnych jednostek. Należy żywić nadzieję, że możliwie szybko sprawa uchodźców zostanie wreszcie rozwiązana na płaszczyźnie międzynarodowej.

NAUKA WRE

Może stosunkowo najlepiej, jeśli się bierze pod uwagę całość społeczeństwa polskiego w Niemczech, przedstawia się sprawa nauki. Pod tym względem dokonano bardzo wielkiego wysiłku w ciągu ostatniego roku. Zapał do nauki jest powszechny i na szczęście na terenie Niemiec znalazło się wiele fachowych sił nauczycielskich.

Tak się złożyło, że centra uniwersyteckie leżą poza rejonem okupacyjnym polskich formacji wojskowych. Siłą rzeczy większość szkół powszechnych znajduje się również w „dalszym terenie". Natomiast pod względem szkół średnich rejon Dywizji w pewnej mierze przoduje. Liceum w Maczkowie, gimnazjum ogólnokształcące i handlowe w Quakenbrück stanowią niewątpliwie donosłą pozycję. Gimnazja przeprowadziły w ciągu minionych miesięcy już dwukrotnie egzaminy maturalne.

FELEK NIE TRACI CZASU

Rok temu Felek był sobie młodym niedouczonym starszym strzelcem pancernym. Weteranem kampanii, to prawda, ale któżby przypuszczał, że będzie z niego jakaś pociecha w cywilu?

Dziś Feluś kończy gimnazjum handlowe, ożenił się z ładną dziewczyną i nawet „trafił do gazet", bo wyróżnił się w meczu piłkarskim, chociaż przed rokiem uważali go koledzy za „wielką łamagę".

Takich Felusiów jest sporo. Ale dużo jest jeszcze Józiów, którym nie udało się dostać ani do gimnazjów, ani na jakiś fachowy kurs mechaników. Na szczęście jest ich jednak coraz mniej.

A PRZYSZŁOŚĆ TYCH CO ZOSTANĄ?

Istotnie zmieniło się bardzo nasze otoczenie przez ostatni rok. Kwalifikacje cywilne, jak również i „stan cywilny" wielu uległ również zasadniczym przemianom. Trzeba perspektywy kilkunastu miesięcy, by to należycie ocenić.

Niewątpliwie nie da się jednak powstrzymać niepokojącego pytania: jaka przyszłość oczekuje tych wszystkich Polaków w Niemczech, których nie będzie wolno formacjom polskim zabrać ze sobą na Wyspy Brytyjskie, gdy otrzymają one rozkaz odwołujący ich z okupacji?

Problem ten jest tak wielostronny, że jedynie rzetelny wysiłek uczciwej organizacji międzynarodowej może go rozwiązać. Społeczeństwo polskie w W. Brytanii, w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach Zachodu winno dołożyć wszelkich możliwych, jak najbardziej upartych starań, by rozproszyć tę złowrogą niepewność o najbliższą przyszłość, jaka wciąż ciąży nad setkami tysięcy Polaków w Niemczech.

HENRYK TYSZYŃSKI

POSZUKIWANIE

Marian KORWIN-MYCZKOWSKI, por. 8 p. uł. w Krakowie, ur. 4.V.1918 r. w Sierszy-Wodnej, pow. Chrzanów, wojew. Kraków, syn Witolda i Katarzyny, poszukuje ojca Witolda KORWIN-MYCZKOWSKIEGO (pseudo Jodkiewicz), ur. w Radziszowie, który w październiku 45 r. pracował w Delegaturze Konspiracyjnej i został przerzucony do Norymbergii wzgl. Pilzna. Stamtąd miał być rzucony do gen. Andersa. Nie ma wiadomości, czy jest w okupacji niemieckiej, czy w składzie II Korpusu; brata Zenona KORWIN-MYCZKOWSKIEGO, ur. 6.I.1922 r. w Sierszy-Wodnej, który w 1939 r. uszedł przed Gestapem z Polski do Turcji. Później był w Afryce. Ostatnia wiadomość ze stycznia 1945 r., że był stacjonowany w Londynie.

PORADNIK ZAWODOWY

St. strz. z cens.

W Glasgow istnieje Państwowe Liceum Handlowe. Przyjęcie: z ukończoną 4 kl. gimnazjum ogólno-kształcącego lub 6 kl. gimnazjum dawnego typu. Rok szkolny trwa 6 miesięcy. Ukończenie po 12 miesiącach. Prośbę o przyjęcie należy skierować do Interim Treasury Committee, Education Department, Thorney Court, Palace Gate, London, W.8.

Kpr. S.M.

Studia prawnicze można dokończyć na Polskim Wydziale Prawa Uniwersytetu w Oxfordzie. Ukończenie studiów i zdanie egzaminów daje tytuł naukowy magistra. Każdy rok akademicki jest skrócony do 6 miesięcy. Prośbę o przyjęcie i przyznanie stypendium załatwia Interim Treasury Committee — Education Department, Thorney Court, Palace Gate, London, W.8.

Bomb. B.O.

Angielska firma krawiecka Sullivan Williams & Co., Savile Row, London, W.1. chętnie przyjmie czeladników krawieckich na praktykę, a z chwilą demobilizacji na stałą pracę. Zapytując firmę o warunki praktyki, trzeba poprosić o zaświadczenie przyjęcia na praktykę. To zaświadczenie potrzebne jest jako załącznik do prośby o odkomenderowanie. Na dłuższy pobyt w Londynie, ponad 2 miesiące, trzeba mieć zezwolenie z Home Office. Firma gotowa jest postarać się o zezwolenie.

Kpt. O.W.

Na powtórne zapytanie wytwórnia protez odpowiedziała, że na razie nie może przyjąć praktykantów. Późniejszego terminu przyjęcia na praktykę nie podano.

Plut. K.R.

Warunkiem przyjęcia do Liceum Handlowego w Glasgow jest ukończenie 4 kl. gimn. ogólno-kształcącego nowego typu, lub 6 kl. gimn. starego typu. Rok szkolny trwa 6 miesięcy. Ukończenie liceum w ciągu jednego roku. Bliższych szczegółów udziela dyrekcja liceum.

Strz. A.S.

W Glasgow jest Gimnazjum Kupieckie. Wymagane ukończenie 6 kl. szkoły powszechnej. Rok szkolny trwa 6 miesięcy. Po ukończeniu 4 klas przysługują prawa, jak po ukończeniu gimn. ogólno-kształcącego, lecz ma się przygotowanie zawodowe.

Sierż. W.P.

O przyjęcie na wojskowy kurs rolniczy należy starać się w Dowództwie I Korpusu, Samodzielnym Wydziale Szkolenia Zawodowego. Należy wnieść prośbę drogą służbową. Dla rolników będą specjalne kursy celem zapoznania się z gospodarką rolną w krajach zamorskich.

Chor. N.C.

Stosunkowo dosyć rozwinięty przemysł posiada Argentyna i Brazylia. Argentyna szczególnie stara się o rozwój swego przemysłu, by zmniejszyć import. Inne kraje Południowej Ameryki mają mały przemysł, natomiast rozwinięte rolnictwo i hodowlę bydła. Na wjazd do Argentyny trzeba mieć zezwolenie Urzędu Imigracyjnego. Wenezuela i Columbia mają rozwinięte kopalnictwo naftowe.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Jako zwolennik i bojownik czystej demokracji chciałbym was jak najczęściej przenosić stąd z londyńskiego Hyde Parku myślami do kraju i chciałbym was informować o aktualnych problemach, dręczących „sfery rządzące".

Dziś pod wasze referendum, moi mili demokraci, poddaję poważny problem, który szeroko omawia obecnie prasa warszawska. Sprawa rozpaliła najtęższe umysły, wszyscy stanęli przed pytaniem: „Rogatywka, czy okrągła czapka?"

Pisze jeden z organów „tymczasowych": „W pojawieniu się na ulicach Warszawy okrągłych czapek wojskowych dopatrzono się pogwałcenia wiekowych tradycji polskich i pomniejszenia odrębności narodowej naszego wojska..."

E, e, e...Histeria, przesada, przeczulenie! Faszystowska psychoza! Stop, stop. Nie faszystowska, bo podobno sam „wódz" propagandy — „pułkownik" Borejsza opowiedział się wyraźnie za rogatywką. Rogata dusza! Poniósł go ułański temperament i kawaleryjska zuchwałość. Nie ma to jak krew i pułkownikowskie sentymenty...

A jednak „Polska Zbrojna", komunistyczny organ „tymczasowy" wojska — przekonuje „pułkownika" Borejszę, że muszą być czapki okrągłe. Bo rogatywka przypomina sanację, reakcję i w ogóle... ale jeszcze nie napisali wyraźnie, że faszyzm.

Zwolennicy okrągłych czapek, argumentują, że nosił je zawsze i nosi „Korpus Ochrony Pogranicza" „nasza duma"...

Warto nad tym podumać. Pogranicza praktycznie nie ma, bo granica płynie od Odry do Wołgi i z powrotem. O „ochronie" mowy być nie może, bo kto da radę? I w końcu...przed kim? Z jednej strony powalone Niemcy, z drugiej strony słowiańska, zwycięska, przyjazna, sprzymierzona, zbratana — Rosja Sowiecka.

Ten „KOP" nie jest więc argumentem w sprawie okrągłej czapki. Rogatywka? Można by ją obronić, że Kościuszko — znany demokrata, że Bartosz Głowacki — członek P.P.R. Ale z drugiej strony wrześniowa armia... Nie, nie. Nie wybrniemy z tego zagadnienia. Najlepiej — i tak się pewnie skończy — „papachy" na zimę, a „furaszki" na lato.

„Pogwałcenie wiekowych tradycji polskich?..." *A Korczyc? A Spychalski? A Połynin? Abramow? A setki oficerów sowieckich w mundurach polskich?*

Mam dla was pomysł: wyrzućcie ich na zbity łeb i na łby wprowadźcie „meloniki" dla armii polskiej a nikt wam nie powie w kraju, że pogwałciliście „wiekowe tradycje armii polskiej."

Oni, proszę demokratów, „Popy" — pełniący obowiązki Polaków — to gwałt zadany Polsce, a nie okrągła czapka żołnierza!

Mam drugie hasło: „Zmienić Borejszę, a zostawić rogatywkę!" Bo tu rzecz nie idzie o czapki, tu idzie o głowy, proszę obywateli! Kto pomniejsza „odrębność narodową" naszego wojska — okrągła czapka, czy „generał" Radkiewicz? „Odrębność narodowa" maleje w oczach, nie przez czapkę generalicji, ale przez wymowę. A co niektóry nawet gęby po polsku otworzyć nie umie!

Proszę kochanych demokratów: zobowiązuję się przeprowadzić defiladę chłopców z II Korpusu w cylindrach przez ulice Warszawy, lotników i marynarzy z Wielkiej Brytanii w damskich kapeluszach na głowach i gwarantuję, że w stolicy nikt słówkiem nie piśnie, że obywatel Żądełko „zgwałcił wiekową tradycję polską" i „pomniejszył odrębność narodową wojska". To co pod czapką — to grunt! *Kanty rogatywki — nieważne, tylko kanty „Bezpieki". Nieważna linia okrągłej czapki, tylko ta linia, którą pogwałcono Polskę przez pół.*

Na każdym słowiańskim czy radziecko-polskim zjeździe, nawet na maleńkim wiecu w zapadłej dziurze, demokratyczna moda nakazuje powzięcie rezolucji z hołdem oczywiście. Proponuję następującą:

„Demokraci, zebrani w Hyde Parku londyńskim dokoła paczki od mydła, wypowiadają się za zmianą głów, główek i półgłówków, składając hołd wytrzymałości każdej polskiej czapki bez względu na jej kształt! Niech żyje odrębność narodowa — o ile gwałt na to pozwoli".

Patrząc na wasze gęby uważam rezolucję za uchwaloną przez aklamację. A więc do zobaczenia za tydzień na tej samej paczce, o tej samej porze.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE KORESPONDENCJI O BERLINIE

Szanowny Panie Redaktorze,

Z wielkim zainteresowaniem zauważyłem w nr. 23 „Polski Walczącej" artykuł zatytułowany „Berlin — najwrażliwszy punkt Europy". Z tym większym żalem muszę stwierdzić, że autor artykułu — poza stroną literacką, o której nie czuję się powołany wypowiadać sądu — ocenia położenie w Berlinie i stosunki międzyalianckie dowolnie, wyprowadzając gołosłowne wnioski.

Berlin jest obecnie w rzeczy samej — obok Wiednia — najwrażliwszym punktem Europy i nie znosi uogólnień i dowolnie wyprowadzanych wniosków. Berlin — podobnie jak i Wiedeń — jest przedmiotem eksperymentu, który niewątpliwie stanowi podział obu tych stolic na cztery strefy okupacyjne: W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Rosji Sowieckiej i Francji — i zarazem powierzenie mieszanej Komisji Międzysojuszniczej nadzoru nad niemieckim jednolitym samorządem, co autor słusznie i trafnie podkreśla. Ale współpraca pomiędzy czterema sojusznikami chociaż nie jest idealna, chociaż nawet — zgódźmy się — w wielu wypadkach jest wręcz niedostateczna — istnieje i można ją na miejscu odczuć i zauważyć.

Natomiast twierdzenie autora, że „wystarczy (bowiem) w sektorze sąsiada ze wschodu porozmawiać na ulicy trochę dłużej z Niemcami, wystarczy zacząć fotografować najniewinniejsze scenki uliczne, wystarczy w pojedynkę zabłąkać się w odludnej ulicy, aby doświadczyć przyjaznego stosunku władz sowieckich", jest dowolne.

Spędziłem w Berlinie dwa razy po kilka dni w lipcu 1945 i lutym 1946. We Wiedniu mieszkałem w jesieni i zimie 1945–46 dobrych kilka tygodni a ponadto przyjeżdżałem ze sześć razy na kilkodniowy pobyt. W ciągu całego tego okresu fotografowałem nie tylko „niewinne scenki uliczne", ale nawet czarny rynek, przy żywym współudziale żołnierzy sowieckich; rozmawiałem godzinami nieraz z przygodnie spotkanymi Niemcami czy Austriakami i... żołnierzami bolszewickimi różnych stopni, wreszcie nieraz błąkałem się w pojedynkę po odludnych ulicach i nigdy, dosłownie nigdy nie byłem narażony na „aresztowania, pogróżki czy brutalne indagacje". Pomimo polskiego munduru, pomimo rzucających się w oczy swą czerwienią naszywek „Poland".

Proszę nie sądzić, że tak działo się dlatego, że sojusznicy wschodni czy zachodni żywili dla polskich dziennikarzy jakąś szczególną życzliwość. Tego nie mógłbym twierdzić. Ale po prostu dlatego, że z obecnością dziennikarzy zachodnich już się pogodzili a przeciętny Rosjanin, nawet „Enkawudzista" nie rozróżnia czy ma do czynienia z Polakiem, czy z Anglikiem czy z Kanadyjczykiem. Wszystko jest dla niego jednakowo obce, i jednakowo podejrzane, a w najlepszym razie — obojętne. A jeśli w rozmowie Polak podkreśli swą narodowość to może raczej spotkać się z odruchem życzliwości, jakiejś „pan-słowiańskiej" solidarności, niż z gburowatością czy szykaną.

Tyle jest spornych punktów w stosunkach sowiecko-zachodnich, że nie trzeba uciekać się do przesadnego komentowania krótkiego pobytu w Berlinie na to, aby uwidocznić coraz wyraźniejszy rozłam. Nie w Berlinie można odcyfrowywać dalekie plany polityczne Związku Sowieckiego, ale w Paryżu, Londynie czy Nowym Jorku. A obowiązkiem dziennikarskim jest nie puszczanie wodzy fantazji, nawet w najszlachetniejszym zamiarze, ale szukanie prawdy.

Wydaje mi się, że mogę na podstawie osobistych doświadczeń uspokoić autora artykułu, że to nie wielkie „szczęście", że tak unikał spotkania ze sowieckimi żołnierzami. Na pewno nie ryzykowałby swego cennego osobistego bezpieczeństwa a może za to dowiedziałby się czegoś o codziennym życiu tego do „Japończyka podobnego" okupanta we wrogim, zrujnowanym Berlinie. Możeby się nawet przekonał, że nie każdy Rosjanin wie co się w świecie dzieje, i że dalekosiężne plany sowieckiej dyplomacji mogą napotkać na twardy, trudny do pokonania, bo bierny opór zmęczonego, oszołomionego — i stęsknionego za domem żołnierza.

Byłbym szczerze wdzięczny Panu, Panie Redaktorze, gdyby Pan zechciał wykorzystać te skromne, ale oparte na osobistych doświadczeniach i własnej obserwacji uwagi, dla sprostowania wrażenia, jakie mogą wywołać nieścisłości cytowanego artykułu.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

STEFAN KOSSAK

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Adolf M. S.

Towarzystwo Australijsko-Polskie i Nowozelandzko-Polskie powstało w Londynie w 1943. Towarzystwo to najlepiej poinformuje Pana o wszystkich sprawach dotyczących wyjazdu do Australii. Adres Towarzystwa: Australasian-Polish Society, c/o Polish Hearth 53, Princes Gate, Exhibition Road, London, S.W.7.

Por. Kaz.

Światowy Związek posiada na terenie W. Brytanii tylko jedno biuro informacyjne: Biuro Informacji Społecznej (BIS), przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy, 43, Charlotte Square, Edinburgh.

Poza tym wszelkich informacji dla żołnierzy z emigracji udzielają organizacje ochotników-żołnierzy, istniejące przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy (Londyn, S.W.3, 28 Beaufort Gardens): 1) Legia Ochotników z U.S.A. i Kanady w Polskich Siłach Zbrojnych; 2) Związek Ochotników z Ameryki Południowej w Polskich Siłach Zbrojnych; 3) Komitet Emigrantów z Francji; 4) Komitet Ochotników z Belgii.

St. sierż. Wal.

Zgodnie z zarządzeniem *War Office* do W. Brytanii z Kontynentu mogą przyjeżdżać jedynie żołnierze wcieleni do Jednostek Wojska, sformowanych za zgodą Władz Brytyjskich. Zatrzymanie siostrzeńca w Dower i zakaz wjazdu do W. Brytanii są oparte na obowiązujących przepisach brytyjskich i żadne reklamacje nie mają widoku powodzenia. Radzę, by siostrzeniec starał się o normalną wizę na przyjazd do W. Brytanii w jednym z Konsulatów Brytyjskich.

Fr. O.

Sprawę sprostowania aktu stanu cywilnego we Francji radzę przekazać adwokatowi. Adwokat-Polak posiadający prawo wykonywania zawodu we Francji „Conseil juridique" J. W. Aleksandrowicz mieszka w Paryżu, adres: Hotel de Nice 155, Bd. du Montparnasse, Paryż VI.

Kapral Walk.

War Office wstrzymało wypłaty dodatku spadochronowego z dniem 1.IV.46 r. wszystkim żołnierzom z I. Samodz. Bryg. Spadochr. oraz żołnierzom wchodzącym w skład jednostek wojska, którym dotychczas wypłacano dod. spadochronowy. Wobec tego pretensje Pana o wypłatę są spóźnione.

Kpt. C. W.

War Office wyjaśniło, że każdy oficer w służbie czynnej ma prawo posiadania jednego rewolweru, czy pistoletu jako broni służbowej bez względu na to, czy broń ta jest częścią ekwipunku, czy też stanowi własność prywatną oficera. Może więc Pan bez obaw i zgłoszenia na policji zachować swój rewolwer przynajmniej do czasu demobilizacji.

Strz. F. S.

Wszystkie należności na rzecz rodzin żołnierzy z Brazylii i innych krajów Ameryki Południowej przekazywane są bieżąco. Na zwłokę w przekazach transferowych Biuro Wypłat Należności Rodzinnych nie ma wpływu. Pisanie próśb w tej sprawie do Polskich Władz Wojskowych nie może przyśpieszyć wysłania należności.

Zniecierpliwiony

Akcja repatriacyjna do innych państw poza Polską w dużej mierze zależy od zapewnienia przez Władze Brytyjskie środków transportowych. Zbiorowe transporty odeszły już do Francji, Kanady, U.S.A. i do Ameryki Południowej, dalsze transpotry są w przygotowaniu.

Repatriacja ochotników pochodzących z innych krajów niż Polska, oraz emigracja żołnierzy zwolnionych na podstawie indywidualnej demobilizacji odbywa się na podstawie zasad i instrukcji brytyjskich i polskich władz wojskowych, które nie są w stanie uwzględnić specjalnych życzeń wyjeżdżających żołnierzy, o ile życzenia te są sprzeczne z obowiązującymi zarządzeniami.

NA POLAKÓW W NIEMCZECH

W załączeniu przesyłam £1 (jeden funt), wygrany jako zakład od por. lotnictwa Bożydara Nowosielskiego w Bridge-of-Man, z przeznaczeniem na dzieci polskie w Niemczech.

T.G.M.

W załączeniu przesyłam £1 (słownie: jeden funt) jako dar na dzieci polskie w Niemczech ofiarowany przez junaków Jarosława Osowicza i Jana Tyszkowskiego (od każdego po 10 sh.).

B. kpt.

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper